



# MAKANI

KATARZYNA JASIŃSKA



AGRAFKA  
WYDAWNICTWO



KATARZYNA JASIŃSKA

# MAKANI



*Makani*

Wydanie pierwsze, ISBN 978-83-67981-13-2

©Katarzyna Jasinska i Wydawnictwo Agrafka 2024

Redakcja i Korekta  
Milena Komorowska

Łamanie i DTP  
Studio Grafpa

*grafpa*

[www.grafpa.pl](http://www.grafpa.pl)

Okładka  
Zuzanna Kledzik

Druk i Oprawa  
[Druk-24h.com.pl](http://Druk-24h.com.pl)

Wydawca  
Wydawnictwo Agrafka  
ul. Macierzankowa 15;  
64-514 Przeclaw  
e-mail: [wydawnictwo.agrafka@gmail.com](mailto:wydawnictwo.agrafka@gmail.com)  
[www.wydawnictwoagrafka.pl](http://www.wydawnictwoagrafka.pl)



*Moim kochanym bliskim, którzy w chwilach zwątpienia  
byli ze mną i dodawali wiary we własne siły,  
a przede wszystkim mojej drugiej połówce,  
dzięki której ta historia ujrzała światło dzienne.*



CZĘŚĆ PIERWSZA

ZIEMIA

---





# Prolog

---

Urodziłam się, żeby napisać książkę. Pomimo iż moje życie nie należało do nadzwyczajnych, od zawsze pragnęłam pozostać po sobie jakiś ślad na świecie. Stworzyć historię tak piękną, że na zawsze pozostałaby w sercach czytelników. Historię niezwykle porywającą swą wartką akcją i wciągającą namiętym romanssem.

Kto wie... Może nawet wpłynęłaby na losy tego czy owego czytelnika.

Wyobrażałam sobie, jak dosiadam ognistego rumaka, który nieśmie mnie przez przestworza na swym rosnym grzbiecie, by po chwili rozłożyć skrzydła i poszybować prosto ku zachodzącemu słońcu. Za każdym razem, gdy z pasją zagłębiałam się w kolejną trzymającą w napięciu powieść, nie mogąc się powstrzymać, wymyślałam bohaterom nowe przygody albo całkiem inne zakończenie.

Stawałam się główną bohaterką, którą wszyscy kochają, która sama kocha miłością tak wielką i bezgraniczną, że gotowa jest nawet oddać w jej imieniu swe życie. Patrzyłam jej oczami, czułam to, co ona, przeżywałam to, co ona.

W końcu umierałam tak, jak ona.

Jakże wielkie było moje zdziwienie, kiedy w jednym momencie moja szara egzystencja zmieniła się w mgnieniu oka i stałam się ową postacią. Taką samą, jak z wielu czytanych przeze mnie książek.

Powinnam być szczęśliwa. Przecież tego właśnie chciałam, czyż nie?

Oto miałam oddać swe życie... Życie za kogoś innego, za kogoś, kogo kochałam tą wymarzoną przeze mnie miłością absolutną. Cieszyłam się z tego powodu. Wszak nie była to przecież śmierć zmarnowana, lecz szlachetna i znacząca.

Ale... czy aby na pewno?

# Rozdział 1

---

Krew dookoła niego lała się strumieniami, a on tylko patrzył, uśmiechając się zwycięsko. Wokół rozbrzmiewały przerażające jęki stworzeń ginących w okrutnych cierpieniach. Jęki tak głośne, że nie dało się ich ot tak po prostu zignorować. W tym się lubował, to była muzyka dla jego uszu. Kochał to...

Żądza mordu sprawiła, że znalazł się niemal w euforycznym stanie i nic nie mogło tego zmienić. Z dziką pasją obserwował, jak jego wojsko doszczętnie plądruje wioski, wyrzyna miasta i zabija zwierzęta. Piekielny ogień pochłaniał wszystko, co znajdowało się na ich drodze. Nawet roślinność była niszczone, a magiczne stworzenia zabijano bądź łapano do klatek na przyszłe pożywienie.

Pałac został zdobyty, a on wierzył, że pozostanie jego już na zawsze. Nie było innego wyjścia... Musiał utrzymać swą potęgę, musiał pokazać, kto jest prawowitym władcą. Nie mógł pozwolić, żeby ktokolwiek próbował mu się przeciwstawić. Pragnął siał postrach oraz zagładę i to mu się udało.

Z uśmiechem na ustach obserwował dziko, jak stworzone przez niego bestie skutecznie obracają w nicość potęgę, która – budowana latami – przekazywana była z pokolenia na pokolenie.

– Teraz to wszystko w końcu będzie moje... tylko moje.

Rozpostarł szeroko ramiona, by przygotować się do ostatecznego uderzenia. Nagle zaczął padać śnieg niesiony podmuchami porywistego wiatru. Wznosząc się wysoko ku górze, zamknął oczy, artykułując coś niezrozumiale.

Nad jego głową zebrał się ogrom pierzastych chmur, skutecznie przesłaniając bezmiar błękitnego nieba. Po chwili widnokrąg zaczęły przeszywać ogłuszające pioruny, zostawiając wyżłobione w ziemi kratery wszędzie tam, gdzie się pojawiły. Z mroku wyłaniał się kształt przypominający portal do innego wymiaru.

– Spójrzcie w górę! – krzyčeli mieszkańcy.

– Co to jest, na Boga?!

Przejście zaczęło stawać się coraz bardziej widoczne, coraz bardziej prawdziwe, coraz bardziej przerażające.

– Nareszcie – rzekł do siebie mężczyzna. – Już niedługo znowu się zobaczymy.

W pewnym momencie coś się jednak zmieniło. Odczuł tę zmianę niemal fizycznie. Coś zaczęło niszczyć jego wojska w zaskakującym tempie... Wszyscy dookoła ginęli. Nie mógł tego zrozumieć!

– Co to jest, do diabła?! – wrzasnął rozwścieczony czarnoksiężnik.

Krzyczał do swych bestii, żeby uciekały, żeby się wycofały inaczej zginą, ale nie mógł nic poradzić. Pałac otoczyła nagle dziwna bariera, a on sam został wyrzucony z jego obszaru. Zastanawiał się, co lub kto jest za to odpowiedzialny. Niczego ani nikogo nie mógł dostrzec, choć rozglądał się na wszystkie strony.

Zewsząd zaczęła spowijać go gęsta mgła i po chwili do jego uszu dotarły wrzaski mordowanego wojska, któremu przewodził. Portal, który tak bardzo pragnął, by się otworzył, rozplynął się niczym pył w przestworzach. Nie mógł uwierzyć w to, co się właśnie stało. Został pokonany przez niewidzialnego wroga i nic nie mógł z tym zrobić.

Wściekłość zawładnęła nim bez reszty, pozbawiając zdrowego rozsądku. Na ułamek sekundy stracił czujność, ale tyle

wystarczyło. Unosząc się w powietrzu, poczuł, jak do ust napływa mu lepka ciecz... Krew? Niemożliwe... On nigdy nie krwawił... A jednak... Nawet nie zauważył, w jaki sposób został ranny...

– Dobrze zatem – szepnął. – Chcecie prawdziwej wojny? To się doczekacie.

Spojrzał po raz ostatni w kierunku bariery rozciągającej się nad zamkiem królewskim i po chwili rozpląnął się w powietrzu...

\* \* \*

Wybiła czternasta. Znienawidzony przeze mnie dzwonek rozbrzmiewał jak zwykle denerwująco głośno. Koniec lekcji na dziś. Nareszcie... Miałam już po dziurki w nosie tego tygodnia. Na szczęście co tydzień w piątek wybierałyśmy się z Emmą po szkole do biblioteki.

Zaczęłyśmy tam pracować na początku roku szkolnego i bardzo nam się podobało, a ja byłam wyjątkowo zachwycona...

Jako uczennice ostatniej klasy liceum miałyśmy nadzieję, że uda nam się przepracować w bibliotece cały rok szkolny. Zależało nam na tym, gdyż tego typu zajęcia uznawano za szczególne dokonania i wpisywano na świadectwo ukończenia szkoły, co dawało później więcej możliwości. Chociaż od zawsze chciałam być pisarką, ciężko pracowałam, aby mieć dobre świadectwo na wypadek, gdybym zmuszona została do wyboru innej ścieżki życiowej.

Od zawsze, gdy przekraczałam próg tego miejsca, miałam poczucie, jakbym należała do całkiem innego świata – świata magii, miejsca nie z tej ziemi, gdzie czułam się jak w bezpiecznym azylu z dala od wszystkich problemów.

A tych miałam od cholery...

Kiedy otaczały mnie przepełnione starymi książkami półki, kiedy czułam specyficzny zapach kurzu na regałach, znikaly problemy dnia codziennego. Wszystko to wpływało na mnie relaksująco. Nie wiem, czy Emma w całości podzielała mój entuzjazm, ale wiem, że także lubiła tu przychodzić.

– No i jak ci poszła dzisiejsza matma? – zapytała wymownie, unosząc brew.

Na samą myśl o matematyce skrzywiłam się kwaśno. Stanowiła moją piętę achillesową. Pomijając ten okropny przedmiot, byłam dobrą uczennicą, a nawet mogłabym pokusić się o stwierdzenie, że bardzo dobrą.

Sen z powiek spędzała mi tylko ona. Oczywiście rozumiałam, że jest bardzo ważna, ale – jasny gwint – nie znosiłam jej tak bardzo, że zrobiłabym wszystko, aby nie musieć się jej uczyć.

– Eeee... myślę, że dobrze – burknęłam poirytowana, odgarniając z czoła pasemko moich niesfornych rudych włosów.

– No chyba mi nie powiesz, że znowu nie uda ci się zaliczyć? Dziewczyno, to już trzeci raz w tym miesiącu.

– Dlaczego mi to przypominasz? Dobrze o tym wiem. Muszę się ogarnąć, tylko za bardzo nie wiem jak... – moje rozdrażnienie zaczęło narastać.

– Dobra. Zapisujemy cię na korki i to bez dwóch zdań. – Założyła ręce na piersi.

Doskonale wiedziałam, do kogo chciała mnie wysłać.

Był w naszej szkole chłopak, o którym można było powiedzieć, że stanowił wcielenie młodego boga. Lubił pakować się w kłopoty, ale słyszałam też, że czasami udzielał korków z matmy. Miał na imię Adam i uczył się w równorzędnej klasie. Jak na osiemnastolatka wyróżniał się wysoką, wysportowaną sylwetką. Nie wiedziałam, że trenując tylko szermierkę, można mieć takie ciało.

Rozwichrzona fryzura koloru ciepłego brązu zawsze przykuwała moją uwagę. Czasami zastanawiałam się, jak dba o swoje włosy. Odnosiłam wrażenie, że utrzymuje je w lepszej kondycji niż niejedna dziewczyna w naszej szkole.

– Oj, daj już spokój, Emmo. Doskonale zdaję sobie sprawę z tego, co kombinujesz. Przecież wiesz, że jak tylko na niego patrzę, to odcina mi dopływ tlenu do mózgu, a ty jeszcze chcesz, żeby dawał mi korki?! – odpaliłam już całkiem zdenerwowana.

– Nie marudź. Zawsze możemy umówić się z nim we dwie. Będzie ci o wiele łatwiej i nie będziesz się tak jąkać – skwitowała, patrząc na mnie buńczucznie.

– Pomyślmy. Na razie nie mam do tego głowy – uznałam, że rozmowa dobiegła końca.

Widząc, że przytaknęła, byłam wdzięczna, że nie zamierza kontynuować dłużej tego tematu. Kiedy na horyzoncie pokazał się wreszcie budynek biblioteki, nie mogłam się już doczekać, aż przekroczę jej próg.

W zasadzie biblioteka nie wyróżniała się niczym szczególnym. Ot zwykły jednopiętrowy, dość duży budynek ze starej, czerwonej cegły. W wielu miejscach już dawno zaczął odpadać tynk, odsłaniając nagie mury. Stare okna w pochmurne i wietrzne dni często drżały złowrogo we framugach i miało się wrażenie, że zaraz rozsypią się w drobny mak. Dachówki pokrywające dach też nie były wymieniane od czasu powstania budynku i trzeba było uważać, żeby jakaś przypadkiem nie wylądowała na czyjejś głowie.

Mimo wszystko wyczuwało się tu swoisty klimat, a wszystko to było zasługą długowieczności budowli. W Nowym Jorku niezwykle mało było już aż tak starych budynków. Wszystkie albo zaczęto modernizować, albo burzyć i budować na ich miejscu

coś zupełnie innego. Najczęściej były to wieżowce, w których powstawały liczne biura.

Miałam nadzieję, że nigdy nie będę pracowała w takim przeschylonym budynku, gdzie ludzie byli zamknięci jak ptaki w klatce. Nasza biblioteka była więc pod tym względem wyjątkowa. Wielu uczniów podzielało moje zdanie.

Nagle naszą uwagę przykuła szamotanina przed głównym wejściem do biblioteki. Podchodząc coraz bliżej, zdążyłam zauważyć, że jednym z uczestników bójki był nie kto inny jak Adam Ross. Mogłam się tego spodziewać...

Dlaczego musiał podobać mi się taki narwaniec, który ciągle pakuje się w kłopoty? Czy moje życie nie było już wystarczająco popaprane, żeby jeszcze je sobie utrudniać?

Leżał na ziemi z chłopakiem, którego ledwo kojarzyłam z naszej szkoły, a ich ubrania były poszarpane i całe w piachu.

– Odwołaj te słowa, gnoju! – krzyczał wściekły do Adama, który podniósł się na nogi.

– Bo co? – odparł z kpiącym uśmiechem na twarzy.

– Bo rozwałę ci tę gębę ślicznego modnisiaka!

– Już się boję. Jak na razie to ty leżysz na ziemi z zakrwawionym nosem.

– Kurwa, ty frajerze!

Chłopak dźwignął się na proste nogi, markując cios prawą ręką. Adam zrobił unik, lecz nie zauważył nadchodzącej pięści tym razem z jego drugiej strony. Dostał prosto w twarz i runął na twardą powierzchnię.

– O Boże! Musimy coś zrobić! Oni się pozabijają! – krzyknęłam do Emmy.

Nie zastanawiając się zbyt długo, podbiegłam do tych dwóch głupków, chcąc rozładować napiętą sytuację.



– Przestańcie, proszę! Wszyscy na was patrzą. Zaraz będzie tu dyrektor szkoły...

– A tobie co do tego, rudzielcu? – Przeciwnik Adama splunął krwią.

– Nie odzywaj się tak do niej, kumaszu? – stanął Adam w mojej obronie.

Wytrzeszczyłam oczy, odwracając się w jego kierunku. Musiałam przyznać sama przed sobą, że w rozerwany podkoszulku i z zakrwawioną wargą wyglądał cholernie podniecająco. Pośpiesznie odwróciłam się w drugą stronę, nie chcąc zrobić z siebie kompletnej idiotki, śliniąc się na oczach wszystkich. Jaka szkoda, że zmieniał dziewczyny jak rękawiczki.

– Co tu się dzieje? – usłyszeliśmy dyrektora szkoły.

Spojrzałam wymownie na dwóch narwańców, którzy najwyraźniej nic sobie z tego nie robili.

– Nie dziwi mnie twój widok tutaj, Adamie – pan Kelly zwrócił się do chłopaka. – Widzę, że zaczynasz coraz częściej brać udział w tego typu przedstawieniach. Natychmiast do mojego gabinetu! Obydwa!

Spuszczając głowy, udali się posłusznie za krępy męczyzną w kierunku szkoły.

– Nie do wiary – usłyszałam swoją kumpelę. – Takie ciacho, a tak się marnuje – skwitowała.

– Taaa – odpowiedziałam jej. – Też żałuję, że odwała takie numery.

– Chodźmy już, pani Avil na nas czeka.

– Jasne, chodźmy. – Ruszyłam przed siebie.

Przekroczywszy wreszcie próg biblioteki, pomimo wcześniejszych wydarzeń nie mogłam pohamować radości. Jak zwykle moje oczy nie potrafiły skupić się tylko na jednym miejscu.

Pani Avil już na nas czekała. Poprawiła okulary, łudząco przypominające te, jakie nosił Harry Potter, i spojrzała na nas przyjaznym wzrokiem.

Bardzo ją lubiłam. Zbliżała się do emerytury, więc każdy dzień spędzony tutaj wraz z młodzieżą traktowała jak ten ostatni. Pogodna starsza pani z siwiejącymi włosami upiętymi w koka zawsze dla wszystkich była niezwykle uprzejma.

– Dzień dobry, dziewczęta. Miło was widzieć – odezwała się swoim słodkim głosem.

– Dzień dobry – odpowiedziałyśmy.

– Czy dużo jest dziś do zrobienia? – dopytywałam podekscytowana.

– Oj tak, drogie dziecko. Jak nigdy mieliśmy mnóstwo zwrotów. Cieszę się, że jesteście i mi w tym pomagacie, do tego całkowicie za darmo. – Starsza pani uśmiechnęła się. – Sama bym sobie z tym tak szybko nie poradziła.

– Nie ma problemu, proszę pani. To dla nas czysta przyjemność – stwierdziła Emma. Oczywiście nie dodała, że mamy w tym swój ukryty cel.

Po krótkim wyjaśnieniu naszych dzisiejszych obowiązków skierowałyśmy się prosto do drewnianego wózka z pozostawionymi książkami i czasopismami.

Faktycznie było tego bardzo dużo, ale i tak nie miałam żadnych planów na piątkowy wieczór. Cieszyłam się więc na myśl, że spędzę go w bibliotece, czytając niesamowite historie. Jestem beznadziejnym przypadkiem wielkiej marzycielki i często zmieniam albo zakończenie, albo wymyślam bohaterom nowe przygody. Wiem, że to dziwne zmieniać napisaną już przez kogoś powieść, ale nigdy nie potrafiłam się powstrzymać. Może rzeczy-

wiecie – miałam wielką nadzieję – dane mi było stworzyć własną historię i świat ujrzałby moje rodzące się w głowie chore pomysły.

– Ziemia do Makani. Halo, jest tu kto? – mówiła Emma, pukając mnie przy tym po głowie.

– Auć! To boli – naskoczyłam na nią. – Jestem już, przestań klepać mnie po głowie – ciągnęłam już nieco spokojniejszym głosem.

– Nic na to nie poradzę, że mamy mnóstwo roboty, a ty jak zwykle, będąc tu, bujasz w obłokach – obruszyła się.

– Tak wiem, masz rację. Zabierajmy się do pracy.

Przez następne cztery i pół godziny rozносиłyśmy książki na swoje miejsca, układając je alfabetycznie. Zdarzało się nawet, że wycierałyśmy kurze z regałów i sklejałyśmy porwane egzemplarze taśmą klejącą.

Było tego tak dużo, że w pewnym momencie straciłam rachubę czasu. Do spojrzenia na zegarek zmusiło mnie silne burczenie w brzuchu i mogłabym przysiąc, że słyszeli je wszyscy w co najmniej dwóch sąsiednich stanach.

Odstawiłam książki na miejsce i wybrałam się na poszukiwania przyjaciółki, gdy w pewnym momencie spostrzegłam małą postać wychylającą się zza starego regału.

Spoglądała prosto w moim kierunku, nawet się z tym nie kryjąc. Nie mogłam dostrzec jej wyraźnie, gdyż znajdowała się akurat w zaciemnionym miejscu, ale dałabym sobie rękę uciąć, że obserwował mnie karzeł. Lśniły tylko jego oczy przypominające małe płomyki, a gdy się poruszył, z jego ciała buchnął w powietrze tuman błyszczącego niczym brokat złotego pyłu, osiadając dookoła na wszystkich półkach. Dwa punkciki zaślniły nagle złowrogo. Poczulałam, jak po plecach przeszedł mnie dreszcz.

– Co, do cholery...?

Dziwne... Czegoś takiego jeszcze nie widziałam. Już chciałam ruszyć w jego kierunku, gdy usłyszałam za sobą głos.

– Tu jesteś, wszędzie cię szukałam. – Emma puściła do mnie oko.

Spojrzałam na nią dosłownie na sekundę, ale kiedy odwróciłam głowę, jego już nie było.

– A niech to... zniknął – odezwałam się stłumionym głosem, przygryzając wargę do krwi.

– Co takiego? – zainteresowała się.

– Widziałam tu karła, przynajmniej tak mi się wydawało, ale gdy tylko spuściłam z niego na chwilę wzrok, wyparował.

Czując metaliczny posmak, natychmiast wyjęłam z kieszeni chusteczkę i wytarłam usta. Skrzywiłam się, gdy sporo krwi znalazło się na pomiętym materiale.

– Ja nikogo takiego nie widziałam. Może z głodu masz już omamy albo znowu naczytałaś się tych swoich wyssanych z palca historyjek i wyobraźnia płata ci figle – skwitowała. – I przestań przygryzać ciągle te wargi, bo kiedyś je sobie odgryziesz...

– Ale ty jesteś wredna – obruszyłam się na te słowa.

– No trudno. Chodźmy coś zjeść – zmieniła temat. – Umieram z głodu i jeśli mój żołądek za chwilę nie dostanie solidnej porcji jedzenia, to obiecuje ci, Makani Evans, że będziesz musiała ciągnąć mnie do domu po ziemi. Oszczędź tylko moje włosy, bo to byłoby przegięcie.

Widząc jak uśmiecha się od ucha do ucha, stwierdziłam, że możemy udać się na zasłużony posiłek. Było już dość późno, więc stwierdziłyśmy, że wybierzemy się do Jimmy'ego na lekką kolację.

Była to nasza ulubiona knajpa, jak i większości nastolatków. Znajdowała się blisko szkoły i biblioteki, odwiedzało więc to

miejsce mnóstwo osób. Jedzenie też było całkiem niezłe i jak na skromne kieszonkowe nastolatków – niedrogie.

Wystrój odsyłał do czasów pin-up, trendu wywodzącego się głównie z lat czterdziestych i pięćdziesiątych dwudziestego wieku. Na ścianach wisiało pełno plakatów z kobietami mającymi charakterystyczne chustki we włosach, które z dumą prezentowały swoje wdzięki. Podobały mi się takie klimaty.

Wieczorami, gdy młodzież nie włączyła się tu tak licznie, knajpę odwiedzała dorosła część klienteli, dlatego czasami trzeba było uważać, gdyż zdarzały się mniej ciekawe sytuacje.

Któregoś razu, podczas przepychanki, dwóch mężczyzn przez przypadek wybiło kobiecie zęba i to jeszcze jedynekę. Mogłam sobie tylko wyobrazić jej rozpacz i ściekającą po brodzie krew... Obrzydliwe...

Na samą myśl zrobiło mi się niedobrze.

Dzień zbliżał się ku końcowi i zrobiło się chłodno. Byłam żywym przykładem prawdziwego zmarzłaka, dlatego w drodze do domu szybko się ubrałam. Emmie natomiast zimno nigdy nie doskwierało.

Zawsze się zastanawiałam, jak ta szczuplutka, niewysoka dziewczyna daje sobie radę z niską temperaturą. Nigdy nie skarżyła się na to, że jest jej zimno. Może fakt, że trenowała wschodnie sztuki walki powodował, że non stop buzowała w niej gorąca krew? To, że miała ognisty temperament, było widać niemal na każdym kroku i wyglądało na to, że chyba podnosił jej też temperaturę ciała.

Gdy przechodziłyśmy przez Central Park, naszym oczom ukazała się znajoma sylwetka idącą z naprzeciwka.

– O Boże, to Adam!! – krzyknęłam, nie wiedząc czy to z radości, czy przerażenia. – Zaraz nas zobaczy. Musimy się gdzieś ukryć.

– Oszalałaś?! Już nas zauważył. Pomyśli sobie, że chodzi do szkoły razem z wariatkami. Bądź sobą i odpręż się.

– Łatwo ci powiedzieć. Ja nie owijam sobie facetów wokół palca jak ty. Nie mam pięknych, kruczoczarnych włosów do pasa i fiołkowych oczu, dla których każdy chłopak zrobi z siebie kretyna, ociekając śliną po kolana – jęknęłam, przygotowując się na najgorsze.

– Cześć, dziewczyny. Co tu robicie? – odezwał się.

– Czczczeeeść – wydałam z siebie żalostną namiastkę powitania.

Emma spojrzała na mnie z politowaniem. Od zawsze wiedziała, że kocham się w tym chłopaku i w jego obecności zupełnie tracę rozum. Widząc jak bardzo jest źle, postanowiła przejąć pałeczkę.

– Cześć, Adam. Właśnie wracamy do domu. W piątki i soboty pracujemy dobroczynnie w bibliotece szkolnej. Dziś trochę się zaszedziałyśmy i po kolacji u Jimmy’ego wracamy do domu – odpowiedziała zwięźle. – A ty, co tu robisz? Jak tam pogawędka z dyrektorem, co?

Roześmiał się w głos.

– Ja akurat wracam z lekcji szermierki. Zazwyczaj chodzę inną drogą, ale dziś cieszę się, że wybrałem właśnie tę – mówiąc to, spojrzał na mnie i uśmiechnął się szelmowsko, by pokazać przy tym rząd równiutkich i białych zębów. – U pana Kelly’ego byłem nie po raz pierwszy i wiem, że równy z niego gość jak na takiego starucha.

Mój przyjaciółka uniosła wymownie brew.

– Można powiedzieć, że się dogadaliśmy – zakończył wątek.

W tym momencie szczeka opadła mi aż do samej ziemi i gdyby nie interwencja mojej przyjaciółki, to zaczęłabym się ślinić. Boże, ale ja jestem żalostna. Dziewczyno, weź się w garść, inaczej zrobisz z siebie kompletną idiotkę i będziesz mogła zapomnieć

o jakiegokolwiek relacji z tym wcieleniem boga. Chociaż, szczerze powiedziawszy, wolałam trzymać się od niego z daleka.

Emma spojrzała na mnie, przebiegła się uśmiechając. O nie! Doskonale wiedziałam, o czym właśnie myślała. Przysięgam, że jeśli to zrobi, nawet karate jej nie pomoże.

– Słyszałam, że jesteś niezły z matmy. Czy to prawda? – napomknęła.

– W zasadzie to tak. A dlaczego pytasz? – zainteresował się.

– Bo wiesz... już niedługo koniec roku, a razem z Makani mamy małe problemy w tym temacie. Chciałam cię zapytać, czy nie udzielilibyś nam może korepetycji? Oczywiście zapłacimy.

Adam spojrzał na moją przyjaciółkę, później na mnie, a jego mina zdradzała, że intensywnie się nad tym zastanawia.

– Oczywiście, że wam pomogę. I absolutnie nie chcę żadnych pieniędzy. To będzie dla mnie czysta przyjemność – wypalił i po raz drugi tego wieczoru spojrzał na mnie w nieprzenikniony sposób.

Zadrżałam. Po całym moim ciele przebiegł dreszcz podniecenia. Nie spodziewałam się takiej reakcji z jego strony. Myślałam raczej, że wykręci się jakąś wymówką. Tyle panienek zostało przecież niezaliczonych. A tu proszę, jaka niespodzianka. Intrygował mnie... To połączenie przystojnego buntownika pakującego się non stop w kłopoty z bystrym umysłem było niebezpieczne.

Stałam zrezygnowana, bijąc się z gonitwą myśli, gdy usłyszałam, jak Emma żegna się z Adamem. Nie słyszałam połowy rozmowy!

– Halo, Makani. Tu znowu ziemia do ciebie, dziewczyno. Przegapiłaś chyba z pół rozmowy. Stałaś z nami i zupełnie odleciałaś – ciągnęła rozbawiona.

– To dlaczego nie trąciłaś mnie łokciem, jędzio? O czym rozmawialiście? – Moje oczy ciskały gromy i chciałam, żeby to zauważyła.

– Jutro o siedemnastej widzimy się u mnie na korkach z matmy.

– Już jutro?! Myślałam, że dasz mi chociaż tydzień, żebym mogła nastawić się psychicznie, że będę z nim siedzieć w jednym pokoju.

Tym razem roześmiała się w głos. Nie mogła powstrzymać śmiechu przez dobrych pięć minut. Nienawidziłam, jak patrzyła na mnie tym swoim pełnym politowania wzrokiem.

– Oj daj już spokój, ok? To wcale nie jest aż takie śmieszne. Masz szczęście, że brzydzę się przemocą, bo dałabym ci w pysk... – ciągnęłam.

– Uwierz, że właśnie jest. Jesteś beznadziejnym przypadkiem zakochania się w gościu, który, jak teraz zauważyłam, też jest tobą zainteresowany – odpaliła.

Na dźwięk tych słów dosłownie oniemiałam. Tym razem to ja roześmiałam się w głos.

– No co ty mówisz. Że niby ja mu się podobam? Taki przeciętniak? Przecież on zalicza wszystkie laski jak leci... Nie zamierzam być na jego liście.

– Przestań mnie już denerwować, bo ręce opadają! – Wywróciła oczami. – Spójrz tylko na siebie. Jesteś śliczna. Kto mógłby się oprzeć tej pięknej burzy rudych loków? A twoje oczy? Ten intensywny błękit aż poraża, jak ciskasz nimi gromy. Chociaż uważam, że pod tym względem jesteś dziwadłem. Nie spotyka się chyba w przyrodzie rudych włosów i tak intensywnie niebieskich oczu – skwitowała. – A sukienki, które nosisz, dodają ci uroku. – Puściła do mnie oko.

– Dzięki, wiesz... Chyba... – odpaliłam. Nie wiedziałam, czy się na nią wkurzać, czy dziękować za komplement.



– Zobaczysz, że będzie dobrze. Może i zalicza wszystkie laski, ale czuję, że z tobą jest inaczej. Widziałam to w jego oczach. Spóśb, w jaki na ciebie patrzy... – Zamyśliła się. – Musimy tylko popracować nad twoim jękaniem się – chichotała. – Wracajmy już. Robi się naprawdę późno.

Gdy szłam do domu, moją głowę zaprzętały myśli dotyczące Adama. Nie dostrzegałam nawet piękna budzącej się do życia przyrody. Dopiero, gdy szturchnęła mnie Emma, moim oczom ukazał się nieziemski widok. Wokół nas, latając wesoło, ćwierkało mnóstwo ptaków. Słońce chyliło się ku zachodowi, przedzierając przez chmury ciepłymi promieniami, a zewsząd naszych uszu dochodziły roześmiane rozmowy przechodniów. Wszyscy cieszyli się, że niedługo nastanie lato.

Nikt jednak nie zauważył, że niedaleko nas, w ciemniejszym zaułku za drzewami, załśniły dwa małe punkciki, bacznie nas obserwując.

\* \* \*

Adam, wracając do domu, zatopił się w myślach. Nie spodziewał się takiej niespodzianki. W najśmielszych oczekiwaniach nie przypuszczał, że na swej drodze spotka Makani Evans – niezwykle dziewczynę, która intrygowała go pod każdym względem.

Uważał, że było w niej coś tajemniczego, co za wszelką cenę chciał odkryć. Czasami patrząc na nią, miał wrażenie, że skądś ją zna, ale za cholerę nie miał pojęcia skąd. Wiedział, że była jego całkowitym przeciwieństwem, cicha i spokojna, ale i tak nie potrafił trzymać się od niej z daleka. A na pewno nie po dzisiejszym spotkaniu. Chociaż wiedział, że powinien...

Pomimo późnej pory, uważnie obserwował tłum ludzi wracających do domów. Każdy się gdzieś śpieszył, każdy za czymś

gonił. Większość trzymała telefony przy uchu, prowadząc ożywione rozmowy, a pozostali kroczyli przed siebie zamysłeni z nisko pochylonymi głowami.

Westchnął...

Takie czasy, pomyślał. Wraz z nastaniem zmierzchu dało się zaobserwować wśród nich podenerwowanie... Czy to spowodowane późnym powrotem z pracy, czy kłótnią z kimś bliskim, czy jeszcze innym problemem.

– Ależ jesteśmy słabi – burknął pod nosem.

Uważał, że każdy jest kowalem własnego losu i pomimo swoich własnych kłopotów i staniu na rozdrożu przed życiowym wyborem, starał się odnajdywać jak najwięcej pozytywów.

Jednym z nich był niezaprzeczalnie fakt spotkania Makani. Wiedział, że jest niezwykła i z niewiadomych przyczyn nie potrafił wyjaśnić, dlaczego tak go do niej ciągnie. Jedyne, co musiał teraz zrobić, to poprowadzić wszystko tak, żeby ułożyło się po jego myśli. Nie chciał skrzywdzić tej dziewczyny, a przynajmniej nie za bardzo.

\* \* \*

Karzeł powrócił do swojej kryjówki przed zachodem słońca. Nie miał wyboru, musiał chwilę odpocząć. Przeobrażanie się w człowieka na tym żalonym świecie kosztowało go o wiele więcej wysiłku, niż przypuszczał – żeby utrzymać tę powłokę dłużej niż trzy godziny, potrzebował dużej ilości mięsa.

Tego jednak nie brakowało. Wszędzie błąkały się bezpańskie zwierzęta, które stanowiły łatwy posiłek. Musiał być jednak bardziej ostrożny. Dziewczyna zauważyła go w bibliotece. Niedobrze... Chcąc pozostać przy życiu, priorytetem było wykonanie

powierzonej mu misji. Nie wolno mu było doprowadzić do tego, aby go zdemaskowała.

Zdzierając z siebie resztki zeschniętej ludzkiej skóry, spojrzął na siebie w znalezionym niedawno odłamku lustra. Szkarłatne ślepią lśniły złowieszczo, oznaczając głód, a sierść pokrywająca jego karłowate cielsko zmiotła od barku pożywienia. Jeszcze trochę i zacznie ją tracić.

Wyszczerzył kły w krzywym grymasie, ukazując przy tym ostre jak kolce zębiska. Obliznął się po zniekształconym od bitew pysku, pozwalając by ślina swobodnie kapłała na suchą ziemię.

– Czas zapolować – podekscytował się.

Gdy był na Ziemi, jedyną rozrywką, której się oddawał, były właśnie polowania. Obiecał sobie, że gdy zakończy misję i powróci do swego świata, wybierze się na prawdziwe łowy i prawdziwą zwierzynę, a nie na marne namiastki tego, co tu nazywali tym mianem.

Poczuł dreszcz podniecenia. Uwielbiał zabijać i siać postrach wśród swych ofiar. Często dobierał je tak, by widzieć rodzące się przerażenie w ich oczach i błaganie o życie. Niestety, ziemskie zwierzęta nie kajały się przed nim. Były za głupie, toteż służyły mu wyłącznie za pożywienie.

Odwrócił się od swojego odbicia i zwinnym skokiem wydostał z pieczary. Wciągnął w nozdrza zapach panującego mroku.

Noc zapowiadała się interesująco...

Natychmiast zauważył dużego ciemnego psa rasy labrador. Błąkał się po parku, obwąchując pobliskie śmietniki. Lśniące oczy i sierść dowodziły zdrowia, był więc idealnym posiłkiem dla wygłodniałego karła.

– Doskonale... – mruknął do siebie Ganza.

Przyczaiwszy się na ułamek sekundy, wybrał w końcu dogodny moment i z całych sił rzucił na swoją ofiarę. Pies nawet nie zdążył pisnąć. Łowca skręcił mu kark szybko i bezboleśnie. Gdy w końcu przeniósł go w bezpieczne miejsce całkowicie przesłonięte krzakami, nie mogąc się powstrzymać, zaczął rozdzierać zwierzynę na kawałki.

Krew tryskała na wszystkie strony, ale nie przeszkadzało mu to. Musiał zaspokoić głód i to jak najszybciej. Skutecznie rozszarpując truchło, połykał coraz większe kawały surowego mięsa. Miał przed sobą zadanie, które wymagało dużo siły...

\* \* \*

Następnego dnia nie mogłam podnieść się z łóżka. Całą noc nie zmrużyłam oka. Świetnie... Jeszcze tego brakowało. Szybko pobiegłam do łazienki obmyć twarz chłodną wodą i zrobić zimny okład. Miałam nadzieję, że to choć trochę złagodzi worki pod oczyma.

Patrząc na swoje odbicie, nie mogłam się nie skrzywić. Może i miałam burzę rudych loków i błękitne oczy, jak zauważyła Emma, ale moje piegi niszczyły cały efekt. Pokrywały niemal całą twarz. Nawet dołeczki w policzkach nie mogły tego zrekompensować.

No nic... Będzie, co ma być. Pozostała kwestia odpowiednich ciuchów na dzisiejszy wieczór. Nie może być zbyt elegancko. Pomyśli sobie, że przyszłam na jakiś pokaz mody, a nie na korki z matmy. Niestety moja garderoba nie oferowała za dużego wyboru. Zrezygnowana wyjęłam z szafy jeansy i jasnożółty T-shirt z nadrukiem ust charakterystycznych dla Rolling Stonesów.

Gdy wyszłam z pokoju, aby zjeść śniadanie, babcia krzątała się po kuchni. Kochana babcia... Razem z dziadkiem po wypadku rodziców przygarnęli mnie do siebie i otoczyli opieką.

- Dzień dobry - przywitałam się.